Dodatek ilustrowany na rok 1911. Rok VI.

Wych. codzien. rano oprócz dni pośw.
Adres Red. Kijów, Kresz. 25, tel. 2404
Adres Adm. i Druk. Pol. Kresz. 25,
Telefon № 1072.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Administracya otwarta od [illegible]—4
po poł. i od 6—8 wieczorem
Ogłoszenia przyjm. się do 6 w.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE i LITERACKIE.

PRENUMERATA: mies. kwart. półr. rocznie
[illegible]
OGŁOSZENIA: Od wiersza petitowego przed tekstem 40 k. pierwszy i 20 k każdy następny raz, za tekstem 20 k pierwszy i 10 k. następny raz.
Numer pojedyńczy 6 kop.
Prenum. i ogłosz. przyjm. Administr.

ROCZNICE.

Nigdzie nie obchodzą i nie czczą rocznic historycznych tak, jak w Polsce. Nietylko na wielkich świętach narodowych, na zjazdach i uroczystościach, ale w prasie peryodycznej, w pismach codziennych, wśród bieżących spraw szarego życia — myśl polska biegnie ku przeszłości, wyszukując w niej dat ważnych, zdarzeń dziejowych, które były.

Tego u innych narodów nie widzimy. Są i tam wprawdzie święta narodowe, zwykle jako radosne festyny, lub urzędowe ceremonie obchodzone. Ale prasa tego retrospektywnego charakteru nie posiada wcale... Tam przeszłość relegowana jest do specyalnych miesięczników lub do dzieł historycznych; w pismach codziennych reminiscencye dziejowe z powodu jakiejś rocznicy byłyby dziwną anomalią. Dzień dzisiejszy i to, co się w nim dla przyszłości przygotowuje — oto temat prasy europejskiej.

Dlaczegoż u nas inaczej? I czego dowodzi ten, bądź co bądź, niezwykły i nienormalny objaw naszego ducha i naszego działania?

Niektórzy z nas chcą w nim widzieć oznakę martwoty, starczego zniedołężnienia, które, przed sobą nic już nie mając, w wspomnieniach rzewnych się zatapia. Są to ci, którzy, chcąc żyć dalej, „postępu" pragną, ale takiego któryby zerwał radykalnie z przeszłością i tradycyą, postępu nie Polski, lecz polaków. Nie bądźmy żałobnikami — wołają tacy — nie grzebmy w zbutwiałych szczątkach! Co było, to przeszło... Dziś dzień nowy, świt inny... z żywymi iść!

Tak, tak. Z żywymi iść trzeba... Ale dokąd, ale jak i po co? Kto nam na te pytania dać może odpowiedź, kto nam wskaże kierunek, drogę i granicę?

Gdzieindziej, u narodów szczęśliwszych, które mają własne państwa i własne rządy, przeciętny obywatel kraju, ten pracujący, oszczędzający, tworzący bezwiednie siłę narodową filister, nie ma potrzeby stawiać sobie podobnych zapytań. O tem wszystkiem myślą za niego i dla niego ci, co stoją u steru. Rząd i parlament należytą ciągłość historyi kraju zapewniają, reprezentują i ochraniają całość i nietykalność interesu państwowego i narodowego. Pod czujną i dbałą opieką władz, które są tam na to, aby strzedz dobrobytu i rozwoju narodu, przeciętny śmiertelnik spokojnie i pogodnie oddać się może codziennej pracy i z lekkiem sercem spocząć po dniu pracowitym..

Nam w innych warunkach los kazał żyć i pracować. I nami się wprawdzie opiekują. Ale opieka ta nie wypogadza nam oblicza, nie dodaje energii i otuchy do pracy, bez której życie niemożliwe. W parlamentach kują nie dla nas, lecz przeciwko nam prawa wyjątkowe.... Ciągłość historyczna naszego narodowego i kulturalnego rozwoju nie leży w programie tych, co są u steru. Nasze interesy ekonomiczne, ciągle na szwank narażane, tylko wielkim wysiłkiem samego społeczeństwa od ostatecznego bankructwa ochronione być mogą.

Co ma w takich warunkach począć nasz przeciętny obywatel, który chce pracować, zarabiać, oszczędzać, żyć niby zwykłem spokojnem życiem, a jednocześnie pozostać *naszym*? Czy wogóle możliwy jest u nas w obecnej chwili typ polskiego filistra?

Nie. My, niestety, nie możemy sobie pozwolić nawet na typ porządnego i spokojnego filistra. I to źle, i to bieda, bo to jest nieznośne i wyczerpujące i nad siły być jednocześnie szewcem i politykiem, prowadzić handel i przeciwdziałać istniejącym traktatom handlowym i taryfom celnym, siać zboże i zaradzać biedzie i ciemnocie ludu okolicznego, jednocześnie pracować ciężko na chleb powszedni i walczyć w obronie swego duchowego, moralnego „ja".

Ale teraz tak być musi i na to nie poradzimy, i chcieć nawet zdrowego filisterstwa nie możemy, tak jak nie poradzimy, gdybyśmy i chcieli, na to, że naród nasz nie potrafi być tak pogodnie wesoły i śmiać się tak naiwnie i serdecznie, jak gdzieindziej, na wolnym zachodzie...

Dziś u nas, w wirze walki, do której skupić się nam nie pozwalają, każda jednostka w pracy, w codziennem życiu, wszędzie i zawsze sama dbać o to powinna, aby jej czynności, jej postępki, jej słowa zgadzały się, i popierały interes całości, aby nie było sprzeczności między wygodą własną a dobrem ogółu, aby sprzeczności takie były rozwiązywane i usuwane z ofiarą egoistycznych zachcianek...

To wszystko czynić ma, nad tem myśleć każda, najprzeciętniejsza nawet jednostka....

Zaiste, nie filisterska to jest robota, nie dla marnych ludzi zadanie.

Ale nie pytajmy, czy to możliwe, czy to wykonalne! Nie pytajmy, bo byśmy podobni byli do tych, co patrzą a nie widzą, słuchają a nie słyszą...

Więc, jakże się to dzieje?

Jest instynkt samozachowawczy, który każe żyć. Ten instynkt przejawia się zarówno w sferze fizycznej, zwierzęcej, jak i duchowej — ludzkiej. My polacy, mamy silnie rozwiniętą duchową formę instynktu samozachowawczego, przeważnie zaś formę, którą nazwałbym — instynktem historycznym. To nam daje moc trwania przy swojej narodowości... My przecież niesłychanie trudno się wynaradawiamy.... Nie rozumowaniu, dla masy niedostępnemu, nie historyozofii, która zna wywyższenia chwilowo upadłych, nie specyalnemu hartowi nieugiętych dusz my to chyba zawdzięczamy, ale temu, co jest nieokreślne, co drga w sercu, co śpiewa nam w duszy, co tak każe, i więzi i zmusza — instynktowi polskiemu...

Ten instynkt potrzebuje strawy — by nie osłabnąć. Szuka go i znajduje w historyi, w rozpamiętywaniu, obchodzeniu rocznic wielkich zdarzeń czy wielkich ludzi.

Jak kania dżdżu, jak dziecko pieszczoty matki, tak my potrzebujemy od czasu do czasu odświeżyć się, zanurzyć w jasnym zdroju naszej wielkiej, bohaterskiej przeszłości. To nie starcza ckliwość, nie tromtadracya farsowa, nie demonstracya afektów, nie ponure pośmiertne szlochy — ale potrzeba życia, nabrania czucia i tchu.... Czucia, które każdemu z nas, broniącemu się w milczącem rozproszeniu, daje do ręki busolę, uczy co czynić a czego się strzedz, wskazuje drogę naszą.

To są powody, dla których Polska pilnuje swych rocznic dziejowych i nie omija żadnej sposobności, aby uczcić i odnowić pamięć wielkich swych mężów, królów i bohaterów.

Joachim Bartoszewicz.

NA SCHYŁKU WIELKIEJ ROCZNICY.

Chwile entuzyazmu, gorących uniesień, porywów i oznak zewnętrznych uwielbienia dla Mistrza minęły.

Dogasa pochodnia miłości, czci i wiary, która rozświetliła w duszach naszych ciemnie roku ubiegłego, rozpaliła w nich uczucia święte, braterskie, a jednostki odosobnione stopiła w jednolitą potęgę, żyjącą i działającą w imię wspólnego ideału...

Był li to ów osławiony ogień słomiany, co to prócz szarych, nudą powłóczonych popiołów żadnych po sobie śladów nie zostawia? Była li w tem jedynie chełpliwość, chęć zamanifestowania swej „kultury" i pietyzmu dla swych geniuszów wobec tej Europy, o której poklask być może nam chodziło? A może przywołaliśmy wielkie cienie po to tylko, by okryć nimi ubóstwo i pustkę teraźniejszości?

Nie.

Owe oznaki zewnętrzne naszych uczuć, owe szeregi obchodów, odczytów, zebrań, koncertów, których wieńcem była siedmiodniowa uroczystość lwowska — wynikły z istotnej, głębokiej, a nieprzemijającej potrzeby Narodu.



F. Barrian. ŚMIERĆ SZOPENA.

Z chwilą, gdy rządy armii i dyplomacyi stały się dla nas niemożliwe, zwolna ale wytrwale poczęliśmy zaprowadzać u siebie rządy Ducha.

Z pomocą przyszły nam niespożyte siły narodu, które, nie znajdując dla swej ekspansyi innego wyjścia, wykwitły szeregiem genialnych mistrzów, poetów, wieszczów... Z twórczości ich, jako ze źródła ożywczego, piliśmy pokrzepienie i otuchę... Niekiedy zaś, mocarnem tchnieniem geniusza i siłą jasnowidzenia podniesiona do godności ideału narodowego, twórczość owa stawała się jakowymś natchnionym programem politycznym (wybaczy mi czytelnik ów niestosowny być może wyraz), przenikała wszystkie pory naszej istności, a rwącym i niepowstrzymanym potokiem skierowywała bieg ewolucyi narodowej w obrane przez się łożyska.

Taką była twórczość Mickiewicza dla środkowych dziesięcioleci wieku minionego, taką była twórczość Szopena w epoce ostatniej ćwierci fatalnego wieku.

Zapewne, olbrzymi wpływ tych dwu wieszczów oddziaływuje w ciągu dalszym i na pokolenia teraźniejsze, ale, zdaje mi się, błędu nie popełniam twierdząc, iż wskazany właśnie okres był najświetniejszą kartą w historyi oddziaływania twórczości Szopena na naszą samowiedzę narodową.

Słusznie zauważył Paderewski w swem przemówieniu lwowskiem, że był to okres, w którym zabraniano nam wszystkiego — „mowy ojców, wiary przodków, czci dla świętych przeszłości pamiątek, strojów, obyczajów, pieśni narodowych... Zabraniano nam Słowackiego, Krasińskiego, Mickiewicza. Nie zabroniono nam tylko Szo-



R. Reyher. F. Chopin.

pena. A jednak w Szopenie tkwi wszystko, czego nam wzbraniano: barwne kontusze, pasy złotem lite, posępne czamarki, krakowskie rogatywki, szlacheckich brzęk szabel, naszych kos chłopskich połyski, jęk piersi zranionej, bunt spętanego ducha, krzyże cmentarne, przydrożne wiejskie kościołki, modlitwy serc stroskanych, niewoli ból, wolności żal, tyranów przekleństwo i zwycięstwa radosna pieśń".

Ale Paderewski nie rozgranicza epoki przed rokiem 63-ym, w której wpływ Szopena na naród zaledwie zarysowywał się, od epoki naszej, związanej bezpośrednio z klęską ostatniego powstania, a w której to właśnie ów wpływ urósł do potęgi przeogromnej, nieobliczalnej wprost.

By dokładniej zrozumieć zachodzącą tu różnicę, musimy zdać sobie sprawę ze stanu ducha narodowego w pierwszym i drugim okresie.

Jeśli pierwszy z nich możemy nazwać okresem czynu konkretnego, czynu, w który ów duch chciał się wcielić całkowicie i niezwłocznie, drugi—zaiste zasługuje na miano okresu udoskonalenia tego ducha dla przyszłych, może jeszcze nie skrystalizowanych w swem pojęciu czynów. W pierwszym — zagrzewał i pobudzał Mickiewicz — widomy symbol czynu, w drugim — pocieszał i krzepił Szopen, jako wysłannik niebios, opiekujący się skarbem narodu, oczyszczający go i wzbogacający.

Gdzie idzie o czyn, realizacyę skoncentrowanej woli — tam muzyka nie ma nic do czynienia. Oczywiście mam tu na myśli nie ów czyn żywiołowy, bezmyślny, do którego orkiestra pruska, wygrywająca „Jeszcze Polska nie zginęła", mogła pchnąć naszych Bartków pod Wörth, ale — rozumny, świadomy swej celowości, ten, co nie w chwilowym wybuchu podnieconej wyobraźni się rodzi, ale wypływa z nieprzepartej dążności ducha.

I tu przemożnego znaczenia nabiera słowo, które w istocie swej jest wyrazem pojęć ścisłych, zachętą do wystąpień energicznych, nie zaś do pogrążenia się w kontemplacyi wewnętrznej i do rozpamiętywań nad ideą oderwaną. Za pomocą słowa określamy to wszystko, czego w chwili danej życzymy sobie najbardziej, określamy jędrnie, dosadnie, domysłom nie pozostawiamy miejsca, wskazujemy cel, drogi doń prowadzące, środki, ujmujemy mgliste odczucia w formę jasną, streszczamy wyolbrzymiałe a rozstrzelone obrazy fantazyi w zwartą falangę pragnień naszych i dążności. A jeśli słowom tym nadamy formę artystyczną, jeśli przepuścimy je przez natchniony intelekt, przetopimy w płomieniach geniusza—co za olśniewająca, o uroku nieprzepartym pobudka do czynu z nich wytryśnie!

Takimi właśnie składnikami rozbrzmiewała twórczość Mickiewicza, a rozlała się ona po ziemi naszej szeroką, skwapliwie wchłanianą przez czynu spragnione dusze—strugą...

Ale oto czyn został spełniony...

Zdruzgotane, zdziesiątkowane, w żelazną obręcz przemocy zakute pokolenie zastygło w chwilowym bezwładzie. To wszystko, co pociągało do siebie dusze, jako rzeczywistość przecudna, a tak blizka, że zdawało się—dość rękę po nią wyciągnąć, by mieć ją z sobą—na zawsze, rozwiało się, rozprysło w setki skrwawionych złud, które gdzieś, w nieskończonościach dopiero znowu się odnalazły, a zatraciwszy swe złowrogie barwy, utworzyły jakowąś mgławicę świetlaną, co poczęła przyświecać ludziom w wierze zachwianym, jak z niebosiężnych szczytów Monsalwatu owa kropla krwi Chrystusowej.

Duch narodu nie zamarł w chwili najcięższego bodaj doświadczenia. Tylko że duch ów nie mógł już wcielić się natychmiast w czyn nowy, zaczął więc oddziaływać sam przez się. Nikt go do tego nie pobudzał, przeciwnie—usiłowano ubezwładnić go i zatruć jadem beznadziei,—znać jednak żywotny był i nie na jedną chwilę bytu obliczony, skoro mimo wszystko w najgłębszych jego tajnikach od nowa rozpoczęła się praca nad przygotowaniem i udoskonaleniem gleby pod przyszły, a przeczuwany zaledwie zasiew. Była to praca nie dla celów blizkich, realnych, ale dla niemateryalnego ideału, z niepochwytnych blasków i promieni utkanego...

I oto nadeszło królestwo Szopenowskiej melodyi...

Trudno zaiste o odpowiedniejszą dla jej zupełnego rozkwitu chwilę.

Muzyka, nie zawierająca w sobie nic ścisłego, konkretnego, muzyka—wyzwolona ze wszelkich stygmatów ziemskości, ulatująca w podniebne przestworza, by tam załamywać się w tysiące rozkosznych, idealnie pięknych wizyi, muzyka—boska wyrazicielka wielkich, prostych uczuć—jakże wzniosłą, świętą było jej posłannictwo w dziele odrodzenia ducha narodowego!

Chciwie wchłaniając w siebie piękno Szopenowskiego tworu, widzieliśmy i przeszłość naszą, huczną a lśniącą, i teraźniejszość posępną, rozełkaną, ale w jakże nieziemskiej szacie! I ukochaliśmy tę przeszłość, wielką swym podmuchem mocarnym, i tę teraźniejszość, wielką swem cierpieniem, ukochaliśmy goręcej niż kiedykolwiekbądź, albowiem Szopen ukazał nam w nich to tylko, co muzyka ukazać może — najszlachetniejszą, najczystszą ich osnowę. Jakby pod dotknięciem czarodziejskiej różdżki - rdza ułomności opadła, i przez pryzmat Szopenowskiej melodyki ujrzeliśmy czystą, niepokalaną duszę narodu taką, jaką jest, jaką być powinna. A kto raz bodaj dostąpił chwały oglądania jej w tym stanie, ten już się od niej nie oderwie, i niemasz takiej ofiary, którąby uznal dla niej za niewykonalną!

Chcąc określić ogrom zasługi Szopena w latach bezwładu i spętanej woli, musielibyśmy chyba porównać go do któregoś z największych bohaterów narodowych, do jakowejś postaci Opatrznościowej, która z walących się gruzów świątyni wyniosła i przechowała jej sancta sanctorum...

Jednocześnie z wzrastaniem kultu dla muzyki Szopena odbywała się w nas radykalna zmiana poglądu na charakter jego twórczości.

Dawniej — skłonni byliśmy podzielać pogląd, dotychczas wyrażany przez ludzi do naszego narodu nienależących: Szopen uronił kilka brylantowych łez nad mogiłą Ojczyzny — i odszedł... Na smutku beznadziei i szarpaninie spętanego ducha ogranicza się głębszy podkład jego twórczości.— Atoli z biegiem czasu, wnikając stopniowo w istotę rzeczy, poczęliśmy wykrywać w jego preludyach, mazurkach, balladach, sonatach, polonezach składniki, o jakich dawniej nie śniło się nam nawet.

Obelisk boleści, który samotnie zdawał się wyrastać z tych dźwięków, znalazł się raptem w wieńcu innych, strzelistych, a tajemniczych na razie kolumien... A gdy z ich wnętrza przedostały się wreszcie płomienne zgłoski, które poczęły w słowa i wyrazy się układać, wyczytaliśmy na tych kolumnach—i rozprężanie się bohaterskiej woli narodu, i potęgę ducha, i wiarę w jego odrodzenie i nieśmiertelność, i błyski chlubnej przeszłości, przeszywające zagadkowe ciemnie oczekujących nas



Józef Męcina-Krzesz.

Ostatnie akordy.

stuleci, — i wszystko, wszystko, czem pierś polska oddycha...

I stanął wówczas Szopen u szczytu swej chwały. I pojęliśmy, że Polska—to naprawdę rzecz wielka.

A gdy w roku minionym poczęliśmi się zbierać w imię wielkiego geniusza narodowego i doświadczać się wzajemnie, ażali testament jego przez fałszywych tłómaczów nie został wypaczony, dumą i radością zabiły nasze serca, albowiem w pojmowaniu i odczuwaniu przekazanych nam świętości dziwną zaiste ujawniliśmy zgodę i harmonię. I w tem ignorowaniu opinii „Europy" o naszem święcie nie było nic, coby dziecinną fanfaronadą lub chełpliwością zalatywać mogło, jeno głęboko uzasadniona, skupiona pewność, że tylko z duszy narodu, takiej przytem, jaką ukazał nam nasz wieszcz, budować możemy naszą przyszłość.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Czy ze słów powyższych miałoby wynikać, że miast chęci czynu Szopen wszczepił w nas wyłącznie światopogląd kontemplacyjny?

Nie. Tylko że od słowa do czynu prowadzi droga prosta i udoskonalenie władz wewnętrznych nie jest koniecznym jej etapem, — wówczas kiedy obierając za punkt wyjścia sztukę narodową w wielkim stylu, nie możemy w żaden sposób udoskonalenia owego ominąć i przez to w obliczu czynu stajemy zasobni we wszystką siłę naszą.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Działalność geniusza nie ogranicza się na wytwórczości własnej, ale wpływami swymi sięga daleko w przyszłość.

Wielkiej doniosłości jest pytanie, jakie granice zakreślił Szopen dla przyszłej muzyki polskiej?

Istota tworu Szopenowskiego oraz jego znaczenie w okresie minionym nie posiadają już obecnie żadnych stron, wymagających oświetlenia: przedstawiają się one dla każdego z nas jasno i plastycznie. Rostrzygając atoli pytanie powyższe, częstokroć ujawniamy pewne różnice w poglądach, nie zasadnicze wprawdzie, nie mniej jednak wnoszące pewien zamęt w pojęcia.

Zgadzamy się wszyscy na to, że podkładem twórczości muzyków naszych doby po-Szopenowskiej winien być podkład narodowy. To jakby nakaz moralny geniusza swym epigonom. Ale w samem pojmowaniu słowa „narodowy" zdradzamy brak ustalonego probierza. Mieszamy go, lub też przeciwstawiamy nawet określeniu „ludowy", pomimo, iż znaczenie tych wyrazów w języku polskim jest niezmiernie jasne: pierwszy z nich pochłania drugi. Stąd też twórca narodowy jest tem samem twórcą ludowym, nie koniecznie—w stosunku odwrotnym. Pierwiastek ściśle ludowy może objawić się w utworze narodowym z większą lub mniejszą siłą, niekiedy roztworzyć się w nim, albo nawet zaniknąć całkowicie—zależy to wyłącznie od rodzaju natchnienia kompozytora, — nie oznacza to jednak bynajmniej, żeby sam utwór wobec minimalnej domieszki albo i zupełnego zaniku tego pierwiastku przestał być narodowym.

Twórczość Szopena była narodową w najszerszem słowa znaczeniu, t. j., zabarwiona między innymi i elementem ludowym. Było to jednak skojarzenie idealne, oparte na genialnej intuicyi, która doprowadziła go do pojmowania, iż nie ten jest twórcą narodowym, kto przywłaszcza sobie motywy ludowe i urabia je następnie na akademicką modłę, ale ten, kto tworzy z ducha i poglądów całego narodu, kto wczuwa się w poetycki pierwiastek jego życia, kto wsłuchuje się w rytm jego pieśni, charakter i nastrój melodyki, właściwości harmonizacyi, a czyni to po to, by, nie dotykając zewnętrznego uroku tych płodów ludowej fantazyi, ich wewnętrzną, głębszą treść przepuścić przez własny intelekt artystyczny, połączyć w organiczną całość pierwiastki indywidualne i zbiorowe i dopiero na tle tej syntezy powstałą ideę poetycką ubrać w skończenie piękną i oryginalną szatę formy muzycznej. Powtarzam—było to skojarzenie idealne, wyjątkowe, którego przecież nie możemy wymagać od każdego kompozytora dla tego tylko, że urodził się on polakiem. Narzucając mu pierwiastek ludowy, jako nieodzowny warunek utworu, tem samem krępujemy polot jego wyobraźni i zmuszamy do tworzenia wbrew woli twórczej.

Jest to podniesienie jednego ze składników pojęcia do znaczenia całości.

Z drugiej znowu strony, zdradzamy częstokroć dążność do uszczuplenia i ograniczenia pojęcia „narodowy". Z punktu widzenia tej teoryi ten tylko utwór jest dobry, który ma za podkład specyficzny, dla nas tylko, polaków, zrozumiały i nas tylko mogący wzruszyć temat. Jakby w tem właśnie tkwiła istota rzeczy, a narodowy charakter utworu miał wykluczać możliwość zrozumienia go i przez cudzoziemców! Od tych cudzoziemców nieraz wydarzało mi się słyszeć takie mniej więcej zdania: „piękną jest naprawdę kompozycya waszego muzyka (tu wymienia się tytuł i nazwisko), ale dlaczego osnuwacie swoje utwory na tle tematów tak specyficznych, iż my, ludzie innych środowisk, nie jesteśmy wprost w stanie przejąć się ich treścią?" Zapewne, i w tym wypadku rozstrzyga wyłącznie ów rodzaj natchnienia kompozytora. Jeśli podobnie „specyficzny" utwór wypłynął z istotnej potrzeby twórczej, winien on być uznany za dobry, a wszelkie ustępstwo na rzecz sztuki kosmopolitycznej byłoby w nim niedopuszczalne. Ale jeśli objawiają się wśród nas jednostki, które pojęciu „narodowy" nadają znaczenie szersze, o tyle szersze, iż w kompozycyach swych stają się dostępni dla ludzi *wogóle*, czy znaczy to, że sprzeniewierzyli się oni ideałowi narodowemu? Bynajmniej. Sam Szopen jest jaskrawym tego dowodem!

Jesteśmy zbyt uświadomieni narodowo, iżby skądkolwiekbądź, a więc i od strony sztuki mogło nam w tym względzie zagrażać poważniejsze niebezpieczeństwo. Nie zapominajmy jednak, że sztuka, muzyka zwłaszcza, to jedyna niezawodna droga, którą możemy trafić do ludzkości i wzniecić w niej podziw dla naszej kultury. *Nie powinno to być naszym celem*, albowiem celem tym jest — trafić przedewszystkiem do swoich, ale jeśli znaleźli się wśród nas artyści, którzy, zachowując najistotniejsze cechy ducha narodowego, jednocześnie wzruszyć potrafili i tę ludzkość, czy mamy im stawiać tamy w tej naturalnej ekspansyi ich talentu?

Znaczyłoby to obniżyć i uszczuplić wartość samej idei, jakoteż twórczość jej wyznawców.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Ale jeśli naprawdę ożywia nas tak gorąca chęć uczynienia czegoś prawdziwie pożytecznego dla tej naszej polskiej muzyki, którą Szopen nam stworzył, a miłować nauczył, to czyżby brakło nam pola do działania? Przypomnijmy sobie jedną z uchwał pierwszego zjazdu muzyków polskich we Lwowie, uchwałę dotyczącą ko-



Ary Scheffer. CHOPIN.

nieczności tworzenia spółek wydawniczych celem ratowania naszych kompozytorów, oddanych, jak dotychczas, na łup wydawcom niemieckim. Urzeczywistnienie tego projektu byłoby najwspanialszym pomnikiem, wystawionym Szopenowi przez wdzięcznych rodaków.

Daj Boże, aby zdobiące szczytne przejawy polskiego ducha napisy w rodzaju: „Boleslav der Kühne v. L. Różycki"—czemprędzej stały się smutnem wspomnieniem dziejów przeszłości.

Oto jest ostatnie z życzeń Roku Jubileuszowego.

W. T. D.

KAZIMIERZ WIELKI

(1310—1370).

Rocznica to była osobliwa ów rok sześćsetny urodzin Wielkiego Króla. Żaden wypadek dziejowy, działający na wyobraźnię tłumu, nie jest z jego panowaniem związany. Nie szukał popisu Wielki król i potomnym żadnych błyskotliwych czynów nie przekazał. Wielkość jego wypływa z długiej pracy jego panowania 38 lat trwającego, z tego olbrzymiego planu budownictwa państwowego, który sobie zakreślił i skrupulatnie wykonał, wielkość narodowi przekazując w testamencie.

Kazimierz Wielki a Krzyżacy.

W walce nieustannej z przemożnymi sąsiadami powstawało państwo łokietkowe. Zakwestyonowana w swej prawności przez największego rycerza Europy, tytułującego się uporczywie królem polskim, korona polska niepewnie spoczywa na skroniach niezłomnego króla. Z murów Krakowa widać granicę hołdującego czechom Śląska. Za Pilicą rozciąga się Mazowsze niezależne, niejednokrotnie łączące się z krzyżakami, dalej wroga, grożąca srogimi najazdami Litwa. A w samem sercu Polski, w Kruszwicy, Piastów kolebce, włada komandor krzyżacki.

Nieustannie posuwa się w głąb Polski żelazny hufiec teutoński. Wyzyskuje każdą chwilę słabości, wyzyskuje każdy zatarg, każdy pretekst, aby dalej sięgnąć na Wschód. A każdy krok swój znaczy nietylko pożogą i zniszczeniem. Na zgliszczach wsi polskiej i polskiego dworzyska powstają potężne grody krzyżackie, oparcie ich władzy, przednia straż dalszego pochodu.

Od roku 1328 trwa nieustanna z Zakonem walka. Pomimo męstwa, z jakiem rycerstwo polskie poraziło krzyżaków pod Płowcami, pomimo energii niezłomnej Łokietka, umierał ojciec Kazimierza z tem uczuciem, że walce z przemożnym Zakonem Polska sprostać nie może, że wróg potężny przeciwstawić może zasobom ubogiego kraju rolniczego potężną organizacyę bojową Zakonu, czerpiącą olbrzymie środki z całych Niemiec, ba! z całej Europy, wierzącej jeszcze w posłannictwo chrześcijańskie krzyżaków.

Ze Kazimierz potrafił ocenić sytuacyę trafnie — świadczy już pierwszy dzień jego panowania. W sam dzień koronacyi zawiera on pierwszy rozejm z krzyżakami, a cała dalsza historya stosunków jego z Zakonem, to dyplomatyczne odwlekanie nieuniknionej rozprawy z posuwającą się na Wschód lawiną teutońską, aż do czasu, kiedy zorganizowana, zabudowana i wzbogacona Polska będzie mogła stanąć oko w oko z potężnym wrogiem i wyjść z tego spotkania zwycięsko.

Przez całe panowanie Kazimierza ciągną się nieskończonym szeregiem układy i procesy z Zakonem. Pierwszy układ z Mistrzem zawarty miał termin do Zielonych Świątek 1334 r. Jeszcze przed upływem tego terminu obie strony przedłużają układ do dnia św. Jana 1335 r.

Tę chwilę spokoju od strony najstraszniejszego ze swych wrogów wyzyskuje umiejętnie młodociany król, porządkując stosunki wewnętrzne, zawierając korzystne układy z monarchami ościennymi, usiłując znaleźć w nich nowy punkt oparcia dla przyszłych z Zakonem układów. Uzyskuje od pretendenta do tronu polskiego, króla Jana, zrzeczenie się swych pretensyi za cenę 20,000 grzywien na mocy zawartego w r. 1335 Układu Trenczyńskiego.

Pomimo to stosunek sił między Polską a Zakonem był tak niekorzystny, że Układ Wyszehradzki, zawarty w tymże roku, przyznawał Zakonowi w charakterze „wieczystej jałmużny" ziemie: Pomorską, Chełmińską i Michałowską, do Polski zaś powrócić miały tylko Dobrzyń i Kujawy. Nie jest to rezygnacya ostateczna ze strony Kazimierza, czeka on tylko chwili sposobnej, aby wyjednać zmianę warunków zawartego Układu.

Unikając za wszelką cenę odosobnienia w sprawach międzynarodowych, przyjmuje udział w układzie, zawartym w Enns 9 października 1336 r. pomiędzy Luksemburgami, Wittelsbachami a Habsburgami. Naciskany przez protektora krzyżaków, Jana króla czeskiego, potwierdza swą zgodę na warunki Układu Trenczyńskiego, jednocześnie szuka oparcia w Rzymie, skąd przybywa w r. 1338 nuncyusz papieski Galhard de Carceribus w celu wytoczenia Zakonowi procesu kanonicznego o okrucieństwa i bezprawne przywłaszczenie ziem polskich. Uzyskuje 15 września 1339 r. wyrok sądu, skazujący Zakon na zwrócenie ziem zagrabionych i zapłacenie olbrzymiej grzywny. Wykonanie tego wyroku uniemożliwiają potężne stosunki Zakonu z całą Europą. Nie opuszcza jednak Kazimierz swej myśli, a zawierając w tymże roku układ o następstwo tronu polskiego dla Ludwika węgierskiego, zastrzega w układzie tajemnym zdobycie przez przyszłego następcę na rzecz Polski utraconego Pomorza.

Kiedy papież Benedykt XII skłania się na stronę Zakonu, a śmierć Karola Roberta (16 lipca 1342 r.) pozbawia Polskę wiernego sojusznika, śpieszy Kazimierz znaleźć punkt oparcia w związku z Ludwikiem Wittelsbachem. Jednocześnie zawiera przymierze z nowym sprzymierzeńcem północnym księciem Szczecińsko-Słupskim, Bogusławem V, za którego wydaje swą córkę Elżbietę. Zięć przyrzeka królowi, że posiłków niemieckich przez podległe sobie kraje do ziem Zakonu nie przepuści, zobowiązując się nadto dostarczyć posiłków w razie wojny z Zakonem. Do układu tego przystępują wkrótce inni książęta pomorscy.

Tak obwarowawszy się przeciw Zakonowi, zawiera król Kazimierz za pośrednictwem przysłanych przez papieża arbitrów pokój „wieczysty" z krzyżakami, który stanął w Wierzblinie, pomiędzy Murzynowem a Inowrocławiem, w dniu 23 lipca 1343 r.

Po latach dziesięciu misternie utrzymywanego pokoju, układ ten oddaje wprawdzie krzyżakom ziemie Pomorską i Michałowską, lecz dzieje się to w chwili, kiedy Kazimierzowi otwierają się na Wschodzie perspektywy rozległych zdobyczy. Ma więc do wyboru: ustąpić to, co już stracone zostało, i uzyskane za tę cenę bezpieczeństwo wyzyskać olbrzymiemi zdobyczami na Wschodzie, lub porywać się na walkę z przemożnym Zakonem i utracić jedyną może chwilę opanowania Rusi. Wybiera pierwszą ewentualność i posuwa granice Polski na Wschód.

Lecz, kupując za taką cenę spokój ze strony krzyżackiej, nie rezygnuje bynajmniej ze swych porachunków z Zakonem. W miarę, jak rosną jego wpływy na Wschodzie, odczuwają krzyżacy coraz większe ze strony Kazimierza „dociski". Wspomaga więc Kazimierz pogan litewsko-żmujdzkich w ich walce z Zakonem, a w roku 1352 zawiera z Ludwikiem węgierskim układ, zapewniający mu pomoc na wypadek walki z krzyżakami, a 1 maja 1356 r. potwierdza układ Namysłowski z cesarzem Karolem IV. Układ ten w swej świeżo zatwierdzonej formie ściśle określał ilość posiłków, jakie Polska w razie wojny z Zakonem miała od cesarza otrzymać. Jednocześnie oskarża przed papieżem krzyżaków o knowania z poganami, za co odwdzięczają mu się bracia zakonni, oskarżając go nawzajem o związki z tatarami. Wreszcie na granicy mazowiecko-krzyżackiej budować każe obronny zamek Rajgród. W kronikach Mistrzów pozostały ślady wspomnień o tem, że w samem sercu Zakonu nie omieszkał Kazimierz jednać sobie zwolenników. Po ucieczce Kiejstuta z więzienia krzyżackiego, zwolennicy Polski wydawali na ulicach Gdańska okrzyk „Krakaw! Krakaw!", który się miał stać hasłem powstania (w lecie, 1356 r.). Jednocześnie nie bez wiedzy Kazimierza prowadzi Litwa z cesarzem niemieckim tajemnicze pertraktacye w sprawie chrztu, uprzedzając o lat 20 plan, który w roku 1386 pozbawił Zakon krzyżacki wszelkiej racyi bytu.

Do ostatniej chwili nie ustaje Kazimierz w swej pracy nad powolnem osaczeniem nieubłaganego wroga. Przygotowuje drogę Jagielle i Witoldowi, chociaż czyni to tak ostrożnie, że dziś ślady niejasne zaledwie tej roboty wykryć możemy.

Natomiast bardzo wyraźnie świadczą o jego zamiarach liczne grody warowne, które z wielkim nakładem stawia, potęgując odporność kraju. Nakło, Bydgoszcz, Złotorya, Drezdenko i wiele innych warowni stawić będą czoło nawale teutońskiej, lub osłaniać pochód wojsk polskich do ziem Zakonu. A kiedy Zakonowi powinie się noga, w samem sercu jego ziem wybuchnie spisek



Bacciarelli.

Kazimierz Wielki.

„Związku Jaszczurczego", echo owych okrzyków, które się za panowania Kazimierza w miastach Zakonu rozlegały.

— Tak walczył król Kazimierz Wielki z Zakonem krzyżackim, torując drogę Jagiellonom.

Podbicie Rusi.

Zawarty z krzyżakami pokój wieczysty był tylko krótkiem zawieszeniem broni pomiędzy Polską a Zakonem. Najistotniejsze bowiem potrzeby państwowe popychały Polskę ku ujściu Wisły i morzu Baltyckiemu. Lecz nie mniej liczne a poważne względy kierowały polityką polską w jej dążeniu na Wschód ku Rusi.

Przez Ruś prowadziły drogi handlowe, przerzynające Polskę a łączące Zachodnią Europę z genueńskiemi koloniami na Czarnem morzu. Na żyzną Ruś dążyło osadnictwo polskie. Na wschód zwracał się wzrok rosnących miast polskich, które tam na Rusi znaleźć mogły odbyt dla rosnącej wytwórczości swych rękodzieł.

Kazimierz, który w tym kierunku poprowadził zastępy polskie, nie wskazywał polityce swego państwa nowej drogi, raczej szedł tylko za prądem ogólnym, torując drogę nieuniknionemu pochodowi dziejowemu. A zwracając w tym kierunku siły, skupione na Wschodzie, dzięki uzyskanej na Zachodzie spokojności, uprzedzał jednocześnie nowe niebezpieczeństwo, które z Rusi przyjść mogłoby do Polski. Bo nietylko zupełne zniszczenie Rusi Halickiej przez Tatarów byłoby następstwem bierności polskiej na Wschodzie. Opanowana przez Tatarów staćby się musiała nowem, groźnem dla Polski niebezpieczeństwem.

Zwracając w tym kierunku swe usiłowania, wspierając rozproszone wysiłki polskiego handlu i polskiego osadnictwa, stwarzał Kazimierz nowy ośrodek rozwoju dla żywiołu polskiego, nowe źródło siły dla walczącego o Baltyk państwa. Wszak stąd rusza w r. 1410 pod Grunwald owe chorągwie Podolskie i Kijowskie, które tak w boju zaważyły. Czem stać się musiał odwieczny wróg zachodni państwa wobec Polski, sięgającej daleko na Wschód, rozrośniętej i dążącej w swym pochodzie ku temu Morzu, do którego prowadził bieg Dniestru i Bohu?

Że plany Kazimierzowe sięgały brzegów Morza Czarnego i Krymu, na którym panowali Tatarzy, o tem świadczą plany jego, mające na celu wielki pochód przeciwko Tatarom i spędzenie ich z legowisk południowych.

Śmierć księcia Bolesława Trojdenowicza, zamordowanego przez swych poddanych ruskich, nastręcza Kazimierzowi powód do wmieszania się w sprawy ruskie. W r. 1340 wyrusza na Lwów i wraca po zawarciu z miejscowymi bojarami nkładu, przyznającego mu prawo zwierzchności.

Ten „podbój Rusi" był przedewszystkiem wyzwoleniem jej z pod jarzma tatarskiego, któremu oprzeć się nie zdołała. Jak rozumie Kazimierz swój stosunek do nowonabytych ziem, o tem świadczą nieustanne walki z Tatarami i Litwą, wypełniające całe jego panowanie. Jak traktował swój stosunek do nowych poddanych w czasach, kiedy nawracanie ogniem i mieczem było zwyczajem ogólnie przyjętym? Już w owym układzie z bojarami w r. 1340 widać poszanowanie miejscowej wiary. Wymowniej świadczy o tem list do patryarchy Carogrodzkiego, w którym on, katolik, prosi o przysłanie na Ruś duchowieństwa wschodniego, bo „ziemia nie może się obejść bez zakonu".

W roku 1349, korzystając z osłabienia Litwy, wyrusza w nowym na Wschód pochodzie, zdobywa Łuck, Włodzimierz, Bełz i Chełm. Rok 1352 przynosi Polsce groźny odwet Litwy i zmusza do częściowego wyzbycia się ziem wschodnich. Na tym gruncie powstają między Kazimierzem a Litwą jakieś nieznane bliżej stosunki. Kokietuje osadzonych przez Olgierda na Podolu Korjatowiczów, wspomaga pogan litewskich w walce z krzyżakami. Proponuje Konstantemu Korjatowiczowi córkę swą za żonę, pod warunkiem przyjęcia katolicyzmu. Nie poprzestając na tych usiłowaniach, sięga dalej i w roku 1359 miesza się w spory o tron hospodarski na Wołoszech. Że usiłowania te nie są całkiem płonne, świadczy chociażby przyjęcie katolicyzmu przez hospodara Laczka jeszcze za życia Kazimierza i powstanie na ziemi mołdawskiej pierwszej dyecezyi katolickiej, podległej arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu. Na tym pierwszym tronie biskupim zasiada nie kto inny, jeno polak Jędrzej Jastrzębiec.

Tak torował Wielki Król państwu polskiemu drogę na Wschód. Nie odbierając nic nikomu, nie gwałcąc przekonań religijnych, szanując miejscowe stosunki i obyczaje, przynosiła Polska na Ruś wolność od jarzma mongolskiego, większy porządek i bezpieczeństwo osobiste, a orężowi polskiemu towarzyszą w tym pochodzie nie mniej czynne — pług polskiego rolnika i wóz polskiego kupca. Przez Polskę wchodzi Ruś w stosunki z kulturą Zachodu. Ten nowy rozszerzający granice Polski nabytek staje się nowem jej zadaniem historycznem, rzuca na olbrzymiej przestrzeni tysiące kościołów i klasztorów, miast i wsi, „zanosi municypalność zachodnią do Połocka, Witebska, Smolenska, za Dniepr. Na widownię historyczną wyprowadza tyle wielkich imion historycznych, i dzięki temu pozostanie na zawsze zapisany w dziejach cywilizacyi jako zwrot dodatni". *)

Król prawodawca.

„Statutem Wiślickim" zwiemy szereg praw, w różnym czasie za panowania Kazimierza przyjętych. Była to pierwsza w dziejach państwa Polskiego próba skodyfikowania obyczajów istniejących, unormowania stosunków politycznych i społecznych, próba tem niezbędniejsza, że długoletnie rozbicie na dzielnice pozostawiło ślad fatalny w obyczajach prawnych. Nietylko duchowieństwo rządziło się odrębnem prawem (kanonicznem), mieszczaństwo — niemieckiem, lecz każda dzielnica posiadała prawa odrębne, nieraz sprzeczne.

Do tych stosunków zawikłanych przystępuje Kazimierz z wielką ostrożnością. Postanawia więc, że duchowieństwo ma się rządzić nadal prawem kanonicznem, lecz dla prawa niemieckiego, obowiązującego miasta i wsie, na prawie niemieckiem fundowanego, wprowadza wyższą instancyę nie w Magdeburgu, jak to było dotąd, lecz w Krakowie. Zdając sobie sprawę z tego, że odrębność prawa obyczajowego w poszczególnych dzielnicach nie da się usunąć za jednym zamachem, usiłuje on

---

*) Szujski, Opowiad. i Roztrząsanie Serya II Tom VI.

tylko zbliżyć do siebie i ujednostajnić w granicach możliwości.

Od prac kodyfikacyjnych Jarosława Mądrego, Magnusa Duńskiego a nawet późniejszych prac Karola IV różni się dzieło prawodawcze Kazimierza, znacznie przewyższa je przedewszystkiem szerokością zakresu. Podczas, gdy wspomniane kodeksy zajmują się prawie wyłącznie stosunkiem jednostki do państwa, obejmuje statut Wiślicki w pewnym stopniu i stosunki poszczególnych grup ludności do siebie i prawa, przysługujące jednostce.

Swą działalność prawodawczą rozpoczyna król Kazimierz już w r. 1334 potwierdzeniem przywileju, nadanego ludności żydowskiej przez księcia kaliskiego Bolesława Pobożnego. W przywileju tym żydzi otoczeni są szczególniejszą pieczołowitością panującego. Żydzi mieli być wolni od sądownictwa kościelnego i miejskiego, podlegając tylko sądom królewskim.

Przystępując do ułożenia właściwego Statutu Wiślickiego, poszedł Kazimierz wręcz inną drogą, niż prawodawcy współcześni. Zamiast, jak to uczynił Karol VI, narzucić swemu państwu wykończone normy prawa rzymskiego, postanowił król zebrać prawo obyczajowe, opierając w ten sposób swe dzieło prawodawcze na jedynie trwałym fundamencie przyjętych i uświęconych obyczajami pojęć. Uwzględniając głębokie różnice, zachodzące pomiędzy Wielką a Małą Polską, układa Statuty odrębne dla obu dzielnic, ujednostajniając w miarę możności odrębne obyczaje. W ten sposób powstało dzieło nieśmiertelne prawodawstwa, które, w miarę zbliżenia obyczajowego dzielnic, objęło całą Polskę, a w 1437 i Ruś Czerwoną.



Losser. KAZIMIERZ WIELKI.

Rozpatrywany na tle stosunków i pojęć ówczesnych Statut Wiślicki jeszcze dziś uderza bezstronnością. Widzimy więc tam reprezentowane zarówno interesy organizacyi panstwowej i stanu uprzywilejowanego jak i stanu kmiecego. Obok uchwał, nakazujących wnoszenie spraw według porządku pozwów, srogiemi karami zabezpieczających bezpieczeństwo i spokojny przebieg sądów, znajdujemy całkiem nowe ograniczenia odpowiedzialności sądowej. Obok oznaczenia hierarchii szlacheckiej, wypływającej z mniejszych lub większych obowiązków wojskowych, widzimy artykuły, pozwalające kmieciowi w pewnych wypadkach opuszczać rolę, zakazujące krzywdzić lub grabić kmieci, ograniczające do roku jednego termin poszukiwania zbiegłego kmiecia.

Zdawał sobie sprawę król Prawodawca z tego, jakie znaczenie ma dla porządku społecznego ścisłe przestrzeganie prawa. Nie cofał się on przed żadnym krokiem surowym, kiedy chodziło o karcenie nadużyć, a im możniejsi zawinili, tem sroższa spadała na winowajców kara. Historya przechowała pamięć Maćka Borkowica, który okrutną śmiercią głodową zakończyć musiał zbrodniczy żywot.

To uporządkowanie praw obowiązujących i przestrzeganie porządku znakomicie odbić się musiało na dobrobycie kraju. Miasta za Kazimierza rosną tak potężnie, że mieszczanie bogactwem i zbytkami zaćmiewają stan rycerski.

Nie zapomina Kazimierz o uporządkowaniu skarbu królewskiego, zakłada mennicę, porządkuje eksplatacyę soli w Bochni i Wieliczce. Określa obowiązki dzierżawców królewszczyzn, podejmuje starania o uregulowanie płaconej duchowieństwu dziesięciny. Otrzymał po ojcu Kazimierz w spadku kraj rozwichrzony nieładem, skutkiem długich wojen, wyczerpany i ubogi. Jako skrzętny gospodarz przekazywał swemu następcy ostatni z Piastów państwo zasobne, skarb bogaty, stosunki uporządkowane, ludność zamożną i pracowitą, wychowaną w poczuciu porządku i prawa.

Studium Generale.

„Pragnąc gorąco, jako obowiązani jesteśmy, aby rzecz każda pożyteczna i wszelkie powodzenie rodzaju ludzkiego wzmagało się, w przekonaniu, że się to duchownym i poddanym naszego państwa przyda, w mieście naszem Krakowie postanowiliśmy miejsce wyznaczyć, gdzieby Studyum powszechne we wszelkiej nauce dozwolonej się rozwijało. I niech będzie perłą wiedzy przemożnej, aby wydawało ludzi dojrzałością rady znamienitych, cnót ozdobą jaśniejących, różnej wiedzy kierunków pełnej i niech będzie tam nauki źródło dobroczynne, z którego czerpać będą mogli wszyscy, pragnący się oświecić naukowo".

Tak brzmi przywilej z dnia 12 maja 1364, wydany przez króla gospodarnego w dniu założenia Uniwersytetu Krakowskiego, późniejszej Wszechnicy Jagiellońskiej. Więc orlim swym wzrokiem dojrzał zajęty tylu kłopotami król rosnące na Zachodzie światło. Zatrudniony walką o Ruś i matactwami krzyżaków, nie przeoczył znaczenia, jakie mieć powinno dla państwa źródło czystej nauki. W całej Europie środkowej uprzedzają go w tem zapoczątkowaniu tylko Czechy, gdzie już w r. 1348 powstaje Wszechnica praska, Uniwersytet wiedeński powstaje o rok później, Koloński o lat trzy, Hejdelberski o lat dwadzieścia z górą, Erfurcki o lat

trzydzieści. Wzory dla swego Uniwersytetu bierze Kazimierz wprost z Włoch—z Bolonii. A zbliżywszy tak Polskę do źródła najwyższej w Europie kultury, otacza król szczególniejszą pieczołowitością swą pierwszą wszechnicę polską. Hojnie uposaża ją, sprowadza najlepszych mistrzów.

Jeszcze za życia króla rozpoczęto budowę specyalnego gmachu dla *Studium Generale* w Krakowie „Na Bawole".

Co się stało z tem dziełem Kazimierza po jego śmierci nie wiemy. Wszakże przetrwała myśl jego i Jagiełło w swej fundacyi używa słów Kazimierzowego przywileju. Polska zrozumiała i oceniła zapoczątkowanie Wielkiego Króla i myśli tej potrafiła nadać formę trwałą i niezniszczalną.

— — — — — — — — — — — — — —

Takie były czyny króla Kazimierza. Wielkim nazwał go naród nie za jakikolwiek czyn odrębny, lecz za całe życie wielkiemu celowi poświęcone, za panowanie, wielkim opromienione duchem.

„Wer in die Zeiten schaut und strebt
Ist wert zu sprechen und zu dichten".

Odczuł to naród zdrowym instynktem wiedziony, kiedy przydomek Wielkiego ostatniemu Piastowi nadał. Dlatego otoczył pamięć jego czcią niezmierną, a w dniu drugiego pogrzebu przed laty dwudziestu pięciu uczcił myślą i słowem natchnionem.

Jest w tym hołdzie Narodu zrozumienie myśli przewodniej, całej pracy Kazimierza przyświecającej. Jest instynktowne może odczucie, że ten Piast wytrwały nie budował ani dla siebie, ani dla swego pokolenia, że wzrokiem sięgał w przyszłość i dla tej przyszłości cierpliwie zakładał te fundamenty, na których powstać mógł wielki i trwały gmach.

Że nie okazał się tak trwałym jak grody Kazimierzowe, że zapóźno o testamencie wielkość przekazującym Naród przypomniał—nie Kazimierza to wina.

W tej wdzięcznej pamięci, jaką go naród otacza, jest obok czci coś jakby skrucha, że myśl wielka została zmarnowana...

„Niechże jego duch w małe się wcieli
I nieugięcie z nich błyska i świeci"...

(z).

MOWA OJCZYSTA.

Oddawna wszyscy użalamy się na skażenie polszczyzny... pisze jeden z najznakomitszych lingwistów polskich Karol Appel. Skażenie to wzrasta nierównomiernie w różnych dzielnicach Polski. Najwięcej daje się uczuwać w zaborze pruskim, mniej w Galicyi, a najmniej może w Królestwie. Nietylko ogół społeczeństwa, ale i prasa polska, która w tej sprawie tyle zawiniła, rozumieją doniosłość niebezpieczeństwa i odczuwają potrzebę wykorzenienia złego. Złe pochodzi nie tyle z braku dobrych chęci, ile z pośpiechu w pracy gorączkowej życia dzisiejszego, a także z braku uświadomienia w rzeczach poprawności językowej"...

Jeżeli pod tym względem źle jest na ogół, to cóż mamy rzec o kresach naszych, gdzie nietylko warunki zewnętrzne, lecz i własne niedbalstwo, brak miłości, pietyzmu względem mowy ojczystej zepsuły nasz język, tę mowę polską, która bodaj czy nie jest naszym skarbem jedynym, naszą ostoją i jedyną niemal własnością w wichurze zeszłowiecznej nie zagubioną.

Język ojczysty....

Czy jest coś bardziej na miłość i najbaczniejsze pielęgnowanie zasługującego?...

Zmarły pisarz włoski Edmund de Amicis tak mówił o tem:

...Kochamy nasz język, bo jest nierozerwalnie związany z uczuciem podziwu i wdzięczności, jakie nas łączą z przodkami i chwałą imienia naszego na świecie. Kochamy mowę swoją, gdyż przodkowie nasi ją stworzyli, a myśmy otrzymali ją po nich w dziedzictwie. Kochamy ją, bo jest naszą karmicielką umysłową, tchnieniem naszego rozumu i duszy, obrazem najwyższym naszej rasy, celem naszej przyszłości i głosem naszej przeszłości.

...Cudzoziemcy podziwiają ją, lecz my kochamy tę mowę naszą dla tej piękności, która nam jedynie się objawia. Jej melodyjność odsłania przed nami nieskończoną moc wspomnień po tych, którzy umarli. Dla nas jest ona muzyką czucia, bólu i radości, jest głosem serca naszego i światłem naszego sumienia...

„Lecz cóż jest warta miłość mowy ojczystej, gdy jej nie znamy"?... pyta Amicis.

I mówi dalej, że nietylko przez miłość, lecz ze względu na interes własny powinniśmy znać mowę swoją, bo niejednokrotnie bieg spraw ważnych zależy od umiejętnego wyrażania myśli naszej lub uczucia.

Język jest nietylko ozdobą ducha — jest to oręż w walce duchowej, siła i swoboda umysłu, klucz do serc i sumień bliźnich, narzędzie pracy i sumienia.

...Uczyć się języka—zdaniem Amicisa—powinniśmy też przez poczucie obowiązku obywatelskiego. Podobnie, jak wszystko i język z biegiem czasu ulega przemianom. Przybywają nowe wyrazy i nowe zwroty, nic tu nie ginie, tylko znaczenie wielu wyrazów się zmienia—bo takie jest prawo natury. Wszelako tych przemian naturalnych nie należy mieszać z zepsuciem języka, polegającem na wprowadzeniu wyrazów zbytecznych i nie naszych.

...*Obowiązkiem* jest każdego obywatela ochraniać język ojczysty od takiego zepsucia. Kto przyczynia się do kaleczenia języka, ten niech się nie chwali, *że kocha ojczyznę*.

...Te same względy co każą nam szanować i ochraniać nieprzebrane skarby sztuki, pozostawione przez ojców naszych, każą też szanować i ochraniać spuściznę języka, którą nam przekazali i którą my z kolei przekazać winniśmy dzieciom naszym *wiekuistą* i *nieskalaną*.

— — — — — — — — — — — — —

Słowa powyższe przypomniała mi dziesięcioletnia rocznica założenia w Krakowie przez profesora Romana Zawilińskiego miesięcznika, poświęconego poprawności języka polskiego p. t. *„Poradnik językowy“*.

Roczniki jego zawierają rzetelne bogactwo nieocenionych rad i wskazówek. W dziale naukowym teoretycznym poruszano cały szereg zagadnień, a traktowali je nie dyletanci, lecz poważni pracownicy naukowi, jak profesorowie wszechnicy Jagiellońskiej Łoś, Nitsch, Rozwadowski, profesor uniwersytetu we Freiburgu Dobrzycki, dr. fil. Ułaszyn i sam redaktor Zawiliński, oraz nauczyciele, jak Czubek, Jaworek, Magiera i Stein.

Z drugiej strony dział zagadnień praktycznych stale był zasilany przez liczne grono miłośników polszczyzny ze wszystkich dzielnic kraju.

A jednak...

„Dziesięć lat — pisze Karol Appel — walczył dzielny redaktor z obojętnością ogółu, ba, przeciw ogółowi temu, przeciw jego usterkom w mowie i piśmie... Nie rozporządzał ani środkami, ani czasem, (bo któż z nas, nauczycieli, ma go za dużo?!), nie znalazł należytego poparcia ani ze strony współpracowników, ani wśród czytelników...

Nie bacząc wszakże na to, nie upadł na duchu i staje ponownie na placówce, wzywając nas wszystkich do pracy wspólnej w miarę możności... Uderzmy się w piersi i my piszący, którzy zanadto zapominaliśmy o zacnym towarzyszu pracy, i pisma polskie, które nie udzielały mu należycie swego poparcia, i wy czytelnicy z kół nauczycielskich, z pośród duchowieństwa, ojcowie rodzin wogóle, a zwłaszcza matki-polki, — wszyscy powiedzmy sobie, że nie spełniliśmy swego obowiązku; starajmyż się popierać gorliwiej, niż dotąd, to zacne i pożyteczne wydawnictwo. Wszak cena jego („dziesięć złotych“ rocznie) nie zaciąży zbytnio na budżecie niczyim, a ileż zaczerpnie każdy z nas zachęty, ile przestróg i wskazówek do pielęgnowania czystości mowy rodzimej“!

Słowa powyższe żywem echem powinny odbić się, zwłaszcza u nas na kresach, gdzie czystość mowy tak bardzo jest zaniedbana i na tyle niebezpieczeństw na każdym kroku narażona bywa. Zwłaszcza u nas na kresach, gdzie warstwy mniej zamożne z musu, a warstwy zamożniejsze z przyzwyczajenia i dla niemądrej mody tak często o języku ojczystym zapominają, lub dobrowolnie go lekceważą.

Przytoczyłem wyżej poglądy na tę kwestyę Amicisa, bo był to pisarz o przekonaniach socyalistycznych, a więc człowiek, którego o zachłanny szowinizm posądzać nie można.

Wołał on:

„Miłość ojczyzny, poczucie godności narodowej, interes ogólny i osobisty, powinny nas zniewolić do używania własnego języka, nie bacząc na to w jaka warstwę społeczną los nas rzucił, nie bacząc na stanowisko zajmowane w społeczeństwie, na rodzaj pracy zawodowej...

„Znać powinniśmy język ojczysty, bo ojczyzna i język, myśl i mowa, mowa i życie—to jedno“.

Edw. Paszkowski.

JÓZEF BOHDAN ZALESKI

(1802—1886).

W dniu 19 marca 1911 r. dwadzieścia pięć lat upływa od śmierci wielkiego śpiewaka stepów, który, wyrokami losu od ziemi rodzinnej oderwany, przez całe życie ku brzegom Dnieprowym tęskniąc, ducha ojczystej Ukrainy w swej pieśni zaczarował.

Urodził się d. 2 lutego (st. st.) 1802 r. w Bohatyrce w pobliżu Stawiszcz i Białej Cerkwi, jako jeden z trzynaściorga dzieci Wawrzyńca Zaleskiego, cześnika smoleńskiego, i Maryi z Burkatów i otrzymał na chrzcie imiona Józefa Bohdana.

Po śmierci żony, nie mając możności wychowania tak licznej rodziny, p. Wawrzyniec rozdał dzieci między krewnych i wywędrował na Litwę, a, liczący podówczas zaledwie pół roku, Bohdan dostaje się ciotce p. Apolonii Kundziczowej, zamieszkałej we wsi Medwedówce w powiecie kaniowskim.

Mając lat cztery przyszły autor „Złotej Dumy“ przebywał czas jakiś w parafialnej szkole w Kaniowie, a gdy dożył siódmego roku życia stał się wypadek, który kto wie, czy nie wywarł decydującego wpływu na cały rozwój duchowy przyszłego lirniku Ukrainy. Dzieciak, zaraziwszy się od piesków domowych, dostał jakiejś choroby skórnej, a ciotka oddała go na kuracyę do słynnego znachora Zuja.

Tu, w Czuczynie nad Dnieprem, u stóp Iwanhory w chacie wieśniaczej spędził Zaleski osiemnaście miesięcy... „jadł smacznie chleb razowy—pisze w szkicu biograficznym Mazanowski—sypiał w kącie izby pod obrazem Najświętszej Panny, biegał swobodnie po Iwanhorze nad Dnieprem, napawając się szumem wiatru stepowego... garnąc bezwiednie skarby wrażeń... i słuchając tęsknych pieśni lirnika, którego często na Iwanhorze spotykał“.

„Nasłuchałem się — mówi sam poeta — do syta od starców tych barwnych opowiadań i pieśni. Powierzali mi je tem chętniej, że w jarzącem, bo zadumanem oku lackiego dziecka czytali prawdziwe współczucie“.

„Jeśli Bóg da wrócić kiedyś do was—pisał do Lu-

dwika Jankowskiego d. 4 marca 1845 r. — osiądę najchętniej niedaleko Rzyszczewa, w Czuczynie, tuż pod Iwanhorą (bo na Iwanhorę nie wiem, czy będę mógł się wdrapać). Cuda się tam ongi działy z ośmioletniem dzieckiem... tam zasłyszałem i chór gdzieś aniołów Bożych, i Hetmańską Dumę prosto z ust ostatniego może teorbanisty... Otóż tam poczułem się piewcą ukraińskim... po dziś dzień żyję tem jeno, com stamtąd zapamiętał".

Około roku 1811 przenosi się mały Bohdan do drugiej ciotki p. Anny Jasińskiej, we wsi Małe Jerczyki nad rzeką Rosią zamieszkującej, i przebywa tam dwa lata, w czasie których w r. 1812 z małym karabinkiem i rublem miedziakami w kieszeni wybiera się „na wojnę", z jakowej o trzy mile drogi od domu zawraca go znajomy oficer Iskrzycki.

W tym samym roku na jesieni rozpoczyna Zaleski systematyczną naukę u Bazylianów w Humaniu, dokąd oddał go starszy brat Eliasz.

Tu w ciągu siedmiu lat spędza poeta (zwany przez kolegów amo-enus) czas z kilku kolegami, którzy w przyszłości zajęli wybitne stanowiska na różnych polach życia narodowego. A byli między nimi; Józef Mianowski przyszły rektor Szkoły Głównej w Warszawie, Seweryn Goszczyński (zwany w szkole Neronem), Michał Grabowski, Jan Krechowiecki (ojciec powieściopisarza Adama), Józef Chrząszczewski i inni. Najbliższa przyjaźń łączyła go podówczas z Grabowskim i Goszczyńskim.

W roku 1820 wyjeżdża Zaleski z dwoma ostatnimi do Warszawy. A w dziesięć lat potem krwawy rok 1830 zachwytuje go w swe wiry i rzuca na pole walk i na daleki gościniec wygnania. Pod dowództwem generała Szembeka (w domu którego był nauczycielem domowym) służy w pierwszym pułku strzelców pieszych, jako podporucznik; odznacza się, otrzymuje krzyż *virtuti militari;* jest posłem w stolicy z powiatu taraszczańskiego na sejm krajowy. Wreszcie tułactwo aż do grobu.

Właśnie w tej epoce na usilne prośby rodziny miał poeta wrócić na Ukrainę, lecz: — „Nie wrócił. A wkrótce stało się tak, że wrócić nie mógł (Adam Krechowiecki: „Bohdan Zaleski o sobie i współczesnych"), że między nim a Ukrainą i Polską rozwarła się nieprzebyta przepaść. I odtąd rozpoczyna się dziwna rachuba czasu. Tyle a tyle lat—pisze nieraz potem Bohdan, tęsknię do Ukrainy, a tyle— (o lat dwanaście mniej) — do Polski"...

W Paryżu wchodzi do organizacyi emigracyjnych, ale naogół rażą go i przygnębiają „potępieńcze swary" emigracyi. W 1833 r. wróciwszy z południa Francyi, gdzie opiekował się śmiertelnie chorym autorem „Wacława" Stefanem Garczyńskim, przeżywa Zaleski piękną zimę 1833—4 r. kiedy to w długie wieczory czytał Mickiewicz przyjaciołom (...Bohdan należał do najserdeczniejszych) urywki „Pana Tadeusza". W tym samym roku przyjeżdża do Paryża serdeczny druh i imiennik Bohdana-Józef Zaleski, który odtąd stał się nieodstępnym prawie towarzyszem jego życia. Z nim to a także z Mickiewiczem, Platerem, Wilnickim i Goreckim zakłada w Grudniu 1834 r. „Związek Braci Zjednoczonych", do którego przyłączyli się Domejko i Janicki, lecz w życiu politycznem nie bierze prawie udziału, a w grudniu 1835 r. osiedla się wraz z Józefem Zaleskim w małej mieścinie w Wogezach—Malsheimie.

Stąd przenosił się do Paryża, do Sèvres, do Fontainebleau, do Plombières oraz do Beaune, gdzie otrzymał od Mickiewicza przecudne wezwanie: „Słowiczku mój a leć, a piej" (15 sierpnia 1841 r.) z zawiadomieniem o zjawieniu się opatrznościowego męża Towiańskiego. Na wezwanie to Bohdan odpisał wierszem: „Kto? Z jakich stron? w przeczysty ton, jak zwierciadlany zdrój; niewoli słuch? och bliźni duch, do chóruż głosie mój"! ale wśród wyznawców mistrza Andrzeja nie znalazł się nigdy.

W roku 1843 podróżuje poeta wraz z Józefem Zaleskim przez Rzym, Neapol, Maltę, Smyrnę, Bajrut i Jaffę do Jerozolimy. Poczem znowu powrócił do Paryża.

W roku 1846 wstępuje w związki małżeńskie z panną Zofią Resengardtówną i pisze coraz mniej... Wypadki polityczne 1863—4 r. ożywiły go znowu... Od roku 1866 do 1888 napisał jeszcze kilkadziesiąt utworów przeważnie okolicznościowych, lecz już zbliżał się upadek sił i talentu. Ostatnią piękną chwilą jego życia była 80-letnia rocznica urodzin d. 2 lutego 1882 r., obchodzona uroczyście. Towarzystwo historyczno - literackie wręczyło mu adres, Lenartowicz napisał wiersz okolicznościowy, a z kraju nadeszło około 1000 telegramów i listów. Ostatnie lata życia były już powolnem konaniem... Starzec prawie zaniewidział...

Na ziemi francuskiej w Villepreux, gdzie stale zamieszkiwał, wybiła ostatnia godzina długiej ziemskiej wędrówki lirnika Ukraińskiego...

„Po raz ostatni — pisze Mazanowski — wybrał się pieszo do kościoła w Villepreux w dzień własnych... imienin 19 marca (nowego stylu) 1886 r., skąd powróciwszy położył się do łóżka, z którego już wstać nie mógł. W parę dni potem ks. Witkowski, udzieliwszy mu św. Sakramentów, prosił o błogosławieństwo dla ziomków. Starzec wzniósł do góry obie ręce i wyszeptał modlitwę z pobożnem namaszczeniem. Rozpoczęło się powolne dogorywanie. W chwilach przytomności mówił obecnym o kraju, o obowiązkach, o potrzebie wzajemnej miłości i zgody, tulił i błogosławił synów, dziękował Władysławowi Mickiewiczowi za opiekę i czuwanie.

„Nadszedł dzień 31 marca, uroczystość św. Józefa według starego kalendarza. Wydobyto gromnicę, którą przywiózł sobie Zaleski z Ziemi Świętej, i przy świetle jej zgasł poeta z modlitwą na ustach. Pochowany obok żony na cmentarzu w Montmartre, a na ciało nie zapomniano rzucić owej garstki ziemi rodzinnej, przywiezionej z grobu matki z nad Rosi".

— — — — — — — — — — — — —

Pisać zaczął jeszcze na ławie szkolnej w Humaniu. Były to tłómaczenia dwu ód Horacego „Do Wenery" „Do Pirry" i tegoż poety „Przepowiednie" i „O życiu wiejskiem". Dwie ody powyższe oraz pierwszy jego utwór oryginalny „Dumę o Wacławie" wydrukował „Dziennik Wileński" w zeszycie listopadowym z r. 1819.

Właściwa atoli twórczość Zaleskiego rozpoczyna się dopiero w Warszawie. W roku 1822 wydrukował „Pamiętnik Warszawski" jego „Nieszczęśliwą Rodzinę", „Ludmiłę", „Lubora" oraz „Araba u mogiły konia"; w roku 1823 tenże „Pamiętnik" i „Astrea" dały „Wyjątek z rycerskiego rapsodu", „Janusza Bieniowskiego", „Wzgórek pożegnania", „Dumę hetmana Kosińskiego" oraz kilka przekładów; w roku 1825 ukazały się: „Duma



Józef Bohdan Zaleski.

Mazepy“, „Czajki“, „Fantazya do Rydzewskiego“ i „Śpiew poety“; w roku 1826—„Śpiew Tarły“, „Duma z pieśni ludu ukraińskiego“, nieco przekładów pieśni nowogreckich, a także obszerniejszy poemat: „Damian książę Wiśniowiecki“; w r. 1828—fantazya „Rusałki“, z krótszych utworów: „Trzeci szturm do Stawiszcz“, „Co mi tam“, „Tryolety“, „Zołotarenko w Warszawie“, „Śpiewające jezioro“, „Pielgrzym w obcym kraju“ (znany powszechnie p. t. „Śpiewak tęskniący“).

Po dłuższej przerwie w 1855—6 r., już na wygnaniu powstaje „Złota Duma“, poemat obszerniejszych rozmiarów nieukończony, jak i wszystkie inne większe pomysły Zaleskiego, i rozpoczyna drugą fazę jego poetyckiej twórczości. W 1836 r. w ciągu kilkunastu dni listopada napisał Zaleski poemat mistyczno-historyozoficzny p. t. „Duch od stepu“, w 1837 r. powstały pierwsze pomysły „Przenajświętszej Rodziny“, piękne „Hymny“, a także cały szereg mniejszych utworów, jak „Zakochana“, „Wyjazd bez powrotu“, „Pachną“, „Co mi tam“, „Spotkanie się gdzieś daleko“, i „Sam z pieśnią“; a w 1838 r. „U nas inaczej“, „Skalna czajka“, „Goniec“, „Downarowski na jassyrze“, „Do gęśli“ i „Mara“. Następne dwa lata, również pod względem twórczości nader obfite, przynoszą oprócz „Potrzeby Zbaraskiej“ i „Kalinowego mostu“, mnóstwo dum, dumek, wiośnianek, szumek i pieśni, a między innemi: — „Step“, „Lach serdeczny na marach“, „Okolica alpejska“, „Ludmo“ itp.

Od chwili ożenienia się przestał prawie pisać, poezye jego ówczesne nie stoją na poziomie dawniejszych. Tak z r. 1849 znamy tylko przekłady dwu psalmów i dopiero rok 1860 dał „Tercyny“, „Do moich dzieci“ i „Chwała Bogu“; r. 1861 „Paralityka“ i „Cedr“; r. 1862—„Głos ku Deotymie“; r. 1863—„Do Seweryna Goszczyńskiego“, „Do wtóru na święto horodelskie“, „Ku młodziankom polskim“, „Atarimi Tabor“, „Sen nocy przed świętym Michałem“ i urywki „Godów tysiącolecia“. W roku 1864 po śmierci ukochanego przyjaciela Józefa Zaleskiego powstała „Dum i dumek księga trzecia“; wreszcie między rokiem 1866—1886 napisał jeszcze kilkadziesiąt utworów przeważnie okolicznościowych. Szybko zbliżał się, upadek sił i talentu, tembardziej, że groby ukochanych poczęły oplatać go smutnym swym wieńcem. W 1867 r. zmarła mu siostra Antonina Linowska, w następnym—żona, a w r. 1873 ukochana córka doktorowa Okińczycowa.

PIEWCA UKRAINY.

„Jeśli się dziecko w matkę swoją uda,
To ma i dumy i ruchy matczyne,
Jako dwie krople wody, aż ułuda,
Toż ty się udał w Matkę-Ukrainę.
(Z nawiedzin Bajana).

Przyszedł w chwili odrodzenia narodu, gdy po latach klęsk straszliwych duch polski orlemi skrzydły wzniósł się ku błękitom, gdy brzmieć poczęła nowa potężna pieśń polska, stubarwna i męska. Przyszedł i stanął w szeregu tych, którzy w powołane swe dłonie królewski sztandar poezyi naszej ujęli. Ze stepów ukraińskich, z nad brzegów umiłowanej Rosi—Rassawy, z kraju tysiąca mogił i wiecznej tęsknoty przyszło błękitnookie pacholę z duszą rozkochaną, z sercem szlachetnem, jak serce niewiasty czułem i przyniosło z sobą do stołecznej Warszawy dziwną, niesłyszaną przedtem pieśń stepową, prostą a tak melodyjną i rzewną, iż odrazu dla twórcy jej gościnne rozwarły się ramiona.

Dziecię ukraińskich równi i jarów, Józef Bohdan Zaleski od najmłodszych lat zrósł się z pieśnią ludową, pokochał ją całą duszą i wchłonął w siebie. W szkołach bazyliańskich w Humaniu wyrastał na męża w otoczeniu kolegów, którzy z czasem talentem i wiedzą w narodzie zajaśnieli. Michał Grabowski, Seweryn Goszczyński, Józef Jeżowski i Seweryn Gałęzowski - to najbliżsi Zaleskiego druhowie. Wśród młodzieży tej, pod skrzydłami Czackiego chowanej, wiał prąd poezyi i umiłowania piękna. Dolatują tam z dalekiej Warszawy odgłosy zmagań romantyków z umierającym pseudo-klasycyzmem, dochodzą pisma Lacha Szyrmy, nawołujące do użytkowania pieśni ludowej. I oto Zaleski chwyta niewprawne jeszcze pióro, parafrazując w „Dumie o Wacławie“ i w „Ukaraniu“ pieśni ludowe, ukraińskie. Tworzy to pod wyraźnym wpływem K. Brodzińskiego.

Po ukończeniu szkół humańskich Zaleski osiada w Warszawie, zawiązując bliższe stosunki ze światem literackim. Szczególnie serdeczna zażyłość łączy go z Maurycym Mochnackim, Fr. Szopenem i Kazimierzem Brodzińskim, który na gruncie warszawskim wciąż jeszcze wpływa na indywidualne cechy twórczości Bohdana.

O czasach tej przyjaźni wspomina Zaleski:

„Jako barwinek gdzieś z bujnej ziemicy
W piasek wszczepiony—schnąć począłem wcześnie,
Kazimierz Brodziński, Mochnacki Maurycy
Chuchali ku mnie w zamrożne wciąż pleśnie.“

Później następuje przyjaźń z A. Odyńcem, który opowiada Zaleskiemu o Adamie Mickiewiczu i filaretach i Stefanem Witwickim, powiernikiem najskrytszych myśli Zaleskiego, udzielającym mu wskazówek krytycznych bardzo cenionych przez młodego poetę. Przyjaźń z Witwickim trwa przez długie lata i później na emigracyi wspólne ich wobec towianizmu kształtuje stanowisko.

W Warszawie ogłasza Zaleski szereg swych drobnych utworów, nie zasługujących jeszcze na baczniejszą uwagę. Dopiero w „Januszu Bieniowskim“ i w „Dumie o hetmanie Kosińskim“ (1823) ukazuje się właściwe, charakterystyczne oblicze twórcy. Potem następują dumy, dumki liryczne, szumki i wiośnianki, olśniewające oryginalnością treści, artyzmem wykonania i cudowną śpiewnością.

W dumach historycznych Zaleskiego, czasem osnutych na fragmentach z dum ludowych, dopatrywano się wiernego obrazu duszy kozaka-ukraińca z XVI lub XVII wieku. Jednak pogląd ten z gruntu był fałszywy. Mniejsza o to, że poeta znał rapsody gminne, że miał pełną głowę pieśni ukraińskich; nie mają w tym wypadku większego znaczenia pojedyńcze strofy wyrwane z ust ludu, ani tło lokalne, wiejące smętną zadumą stepowych obszarów Zaleski ukochał jeden tylko typ kozaka śmiałego, dziarskiego, pełnego życia, lekceważącego niebezpieczeństwa i marzącego jeno o rycerskiej sławie...

Są to postacie ruchliwe, melancholijne, lecz bezkrwiste i teatralne, traktowane powierzchownie. Myślą one nie tak, jak wolny, awanturniczy syn stepu czuć może, lecz zgodnie ze stanowiskiem szlachcica—polskiego. Oto naprzykład Kosiński tak pociesza swą „czarnobrewą":

„Oczu-ż pięknych żal się Boże,
Co płacz mary dziś pomoże,
Kiedy wola--sejmu, króla,
Każe w pole nam..."

Mazepa zaś zarzuca tylko magnatom:

„Cóż wam szkodzi wielkie pany,
Że się kocham, żem kochany..."

Zaleski rozmiłowany w rodzinnej Ukrainie i jej ludzie czuł się w każdym calu polakiem, zapatrywał się na Ruś jako na jedną z gałęzi narodu polskiego, przed wiekami od pnia macierzystego oderwaną i waśń polsko-ruska bolała go bardzo. Starannie więc unikał w dumach swych wszystkiego, co by wyraźnie i jasno ową waśń podkreślało. Nienawiści nie znał. Cóż z tego, że taki Mazepa śpiewa o hetmanach i asaułach, co są „lepsi niźli kanclerze u dworu", o rabunkach i zwycięstwach kozackich, lecz śpiew ten dźwięczy jak opowiadanie o turniejach rycerskich...

Inny znów bohater Zaleskiego rozkochawszy się w Laszce zamierza zawiesić szablę na kołku.

„Szablę przecie raz odpaszę,
A gdy otrę znój na życie,
Sławiąc w pieśniach Ruś i Laszę
Spłoniem w rajskim dusz zachwycie..."

Zupełnie więc słuszną jest uwaga Wł. Spasowicza, że „zarówno Kosiński i Sahajdaczny z obowiązku służby wiernie i zaszczytnie bili się pod sztandarami Rzeczypospolitej, lecz każdy z tych wodzów kozackich miał swoje własne stanowe i plemienne sprawy i zamysły, które nie pozwalały mu patrzeć na stosunki swe do Rzeczypospolitej ze stanowiska szlachcica-patryoty polskiego". Tak samo jak uczucia i namiętności tych bohaterów, obyczaje i szczegóły historyczne traktował Zaleski w „dumach" po macoszemu. Wiernie tylko odtwarzał przyrodę stepową w całej majestatycznej krasie. Bezwątpienia perłą wśród dum Bohdanowych jest przepiękna „Duma o hetmanie Kosińskim".

Śpiewki i dumki nastrojowe Zaleskiego bardziej są pokrewne duchowi poezyi ukraińskiej, bardziej szczere, zawsze psychologicznie prawdziwe; fantazya poetycka, trzymana na wodzy, nie przekracza nigdy granic dozwolonych. Wśród liryk, które zjednały Zaleskiemu przydomek „słowika Ukrainy", znajduje się szereg cały pieśni tłómaczonych z ludowej poezyi ukraińskiej („Wyjazd bez powrotu", „Młodo zaswatana", „Pochód" i t. d.), inne stanowią przeróbki mniej lub więcej zbliżone do tegoż źródła.

Później w cyklu „szumek i wiośnianek" czasami tylko widocznym jest bezpośredni wpływ poezyi gminnej:—poeta zdążył już przetworzyć w sobie pieśń ludową, z której pozostała jeno „ruska nuta", szczerość i prostota pomysłów artystycznych.

Najpiękniejszy poemat Zaleskiego „Rusałki", pisany pod wrażeniem pierwszego serdecznego kochania, stanowi poniekąd wyznanie poetyckiej wiary młodego „lirnika". Widzimy go w „Rusałkach", jako prawdziwego romantyka zgodnie z określeniem istoty „romantyzmu" przez Fr. Schlegla, że „romantycznem jest to, co treść uczuciową przedstawia w formie fantastycznej". Znać tu wpływ współczesnej poezyi niemieckiej. Tło ukraińskie, koloryt stanowią zaledwo dekoracyę. Rusałki wprowadzone do akcyi wcale nie są takiemi, jakiemi je wyobraża sobie lud ruski.

Lecz Zaleski nigdy nie stał się romantykiem *par excellence.* Do romantyków zbliżało go wyzwolenie się z pod wpływów pseudo-klasycyzmu, któremu w pewnym stopniu początkowo ulegał, przejęcie się wrażeniem pieśni ludowej tudzież stosunki przyjacielskie z obozem młodych twórców.

Poezyę zaś, jak sam to przyznaje, pojmował zawsze inaczej niż wszyscy.

Był to dlań świat idealnych omamień w kolorach tęczy jaśniejący, było piękno samo w sobie. Zaleski zawsze pozostawał jednaki i w panteonie poezyi naszej należy mu się zupełnie odrębne miejsce.

Na emigracyi spotyka się Zaleski z Mickiewiczem i zasady, którym hołdował wielki Adam, nie pozostają bez wpływu na jego twórczość.

Mickiewicz serdecznie przywiązuje się do Zaleskiego i rokuje mu świetną przyszłość: że ujmie w karby niesforną fantazyę i stworzy wspaniałą epopeję w zupełnej harmonii władz umysłowych.

„Wieszczył mi ongi Adam, że jak postarzeję,
Odrazu bujny liryzm — wsiąknie w epopeję".

Jednak do tego nie przyszło. Talentu epickiego Zaleski nie posiadał wcale. „Przenajświętsza Rodzina", pomimo prześlicznych ustępów, a nawet pewnej dozy plastyczności, tak rzadkiej u Zaleskiego, pomimo staranności w budowie i formie — nie jest dziełem większego znaczenia. Brak życiowej prawdy, ogólnikowość, postacie biblijne traktowane jak zwyczajne osoby, to są błędy najważniejsze. Poemat „Duch od Stepu" na razie zjednał Zaleskiemu tytuł wieszcza, lecz wkrótce stracił popularność dzięki powierzchownemu pojmowaniu przez autora historyi i formie nie przystosowanej do treści. Idea „Ducha od Stepu"—to myśl mesyanistyczna Mickiewicza i Towiańskiego, lecz przekształcona na sposób prawowiernie — katolicki. Nieszczęścia Polski to nie ofiara odkupienia za grzechy świata, lecz za winy własne narodu. Potępiając cywilizacyę europejską, Zaleski nie daje przekonywającego dowodu dlaczego to czyni—nie znajdujemy również wskazówki istotnego celu usiłowań i pragnień narodu. „Złota Duma", znajdująca się w związku filozoficznym z poprzednio wspomnianym poematem, nie została nigdy ukończona.

W „Potrzebie Zabarskiej", która stanowi coś w rodzaju prologu do wszystkich dum Zaleskiego, tkwi myśl przewodnia: braterstwo Rusi i Polski.

Utwór ów, jak inne rzeczy Zaleskiego na tle dziejowym oparte, stanowi mieszaninę wątków podaniowych z faktami z wyobraźni wysnutymi.

Rozmiłowany w poezyi ludowej Zaleski przekłada z powodzeniem pieśni serbskie, aczkolwiek sam nie bardzo ceni owe przekłady.

Daleko na obczyźnie z wiekiem tracąc najbliższych sobie ludzi, Zaleski odzywa się coraz to rzadziej, coraz to smętniej, coraz to bardziej szablonowo.

Nić wspomnień łączących z rodzinną Ukrainą rwie się i znika; skarży się przeto sędziwy poeta na zawody doznane i rozmyśla nad znikomością rzeczy doczesnych. Staje się on coraz bardziej mistykiem, wreszcie zdobywa zupełną pogodę ducha, którą znalazł we źródłach wiary...

Największy idealista wśród poetów polskich, święty starzec, umiera w d. 19 marca 1886 r. błogosławiąc swemu krajowi...

Zaleski nie był wielkim twórcą i wieszczem. Brak plastyki i pomysłów głębszych stawały mu na przeszkodzie, lecz był on artystą niepospolitym, który potrafił tworzyć cudowne cacka — arcydzieła.

Wśród grupy poetów polskich, pochodzących z Ukrainy, Zaleski był najbardziej „ukraiński", najbardziej przepojony poezyą gminną, najbardziej narodowy. Zaleski dzięki owemu zrośnięciu się z duszą ludu, który go w młodości otaczał, więcej miał narodowego pierwiastku w swej twórczości niżli autor „Maryi", pierwszego naprawdę narodowego poematu, bo Malczeski zbyt ulegał wpływowi Byrona, nie miał w swej duszy takiej jak Zaleski słowiańskiej prostoty. Goszczyński zaś, lubujący się w okropnościach i grozie — wzniósł z sobą również pierwiastek obcy.

Czem więc jest twórca dumek dla literatury naszej? Czy tylko jednym z tych, co tworzą dla epoki im współczesnej? Nie! Zaleski złożył do skarbca literatury polskiej klejnoty bezcenne: cały nieznany przedtem świat poezyi, na bujnej ziemi ruskiej wykwitły, wniósł do literatury taką olbrzymią śpiewność i giętkość języka, że wobec tej zasługi maleją jego wady i późniejsze nadużycia dźwiękowe, tak surowo potępione przez prof. Tarnowskiego. Zaleski przyswoił językowi polskiemu kilkanaście form rytmicznych języka ruskiego, które odtąd są już naszą własnością. Język Zaleskiego pod względem melodyjności i przepychu tylko językowi Słowackiego musi ustąpić pierwszeństwa. Cenił tę zaletę Mickiewicz, gdy na wykładach literatury słowiańskiej powiedział: „Zaleski zawsze będzie wprawiał w rozpacz tych, coby chcieli uprawiać sztukę dla sztuki samej, wyczerpał bowiem wszystkie sposoby, wszystko co jest najświetniejszego w kolorycie, najdelikatniejszego w odcieniach". Bez Zaleskiego na lutni poezyi naszej brakłoby jednej z najdźwięczniejszych strun.

Ćwierć wieku mija gdy „słowik Ukrainy" zgasł rozmodlony na dalekiej francuskiej ziemi, więc wspomnijmy go sercem wdzięcznem, tego najwierniejszego syna naszej ziemi o polskim sercu i kozackiej fantazyi, tego, co „rodził się w narodu niewoli, pieśniami chciał ulżyć jego męce", co czekał na „niewyśpiewaną pieśń", wytężał słuch azali nie tętni „dzień wszechmocy", błagał Boga „o cud i łaskę", a widział jak „reszta braci z pola schodzi"....

Za ową boleść i żal, my, którzyśmy również słońca wolności nie zaznali, schylmy przed Jego duchem czoła przed Jego pamięcią złóżmy pokłon głęboki...

L. Radziejowski.



NOWY KOŚCIÓŁ W FASTOWIE
(zbudowany dzięki niezmordowanej pracy ks. St. Szeptyckiego).

Redaktorzy i Wydawcy **Tomasz Michałowski** i **Antoni Czerwiński**.

AKCYJNE TOWARZYSTWO

KIJOWSKIEJ FABRYKI MASZYN i KOTŁARNI

GRETHER i KŘIVÁNEK

W KIJOWIE.

FABRYKA PRZY BRZESKIEJ SZOSIE ZA SZULAWKĄ ■ BIURO MIEJSKIE ULICA TERESZCZENKOWSKA № 3

KOMPLETNE URZĄDZENIE

FABRYK CUKRU I RAFINERYI

ORAZ BUDOWA

MASZYN PAROWYCH, POMP, APARATÓW I PRZYRZĄDÓW

w zakres cukrownictwa wchodzących.

SPECYALNOŚCI:

Dyfuzya ciągła pat. [illegible]
Prasy dla wysłodków pat. [illegible]
Warniki leżące [illegible]
Cyrkulatory [illegible] W. Witkowicza
Mierniki do mleka wapiennego pat. [illegible]
Filtry piaskowe [illegible]
Formy rafinadowe.
Paleniska do miału węglowego
Odlewy stalowe.

E. Herse

4. PROREZNA 4

JEDWABIE [illegible]

WEŁNY na suknie i kostiumy. [illegible]

GOBELINY. Niebywały wybór nowych deseni. [illegible]

GALONY, [illegible]

WSTĄŻKI [illegible]

ŻABOTY kołnierze, wachlarze, grzebienie ozdobne [illegible]

KOSTYUMY [illegible]

BLUZKI, Halki, Combinaisons [illegible] od 90 kop.

GORSETY [illegible] 10, 12, 18, 20, i 22 Rbs.

[illegible]

[illegible]

Zamówienia wykonują się w krótkim czasie wyłącznie w własnych pracowniach.

Tadeusz Horoch

Inżynier-Technolog.

KIJÓW,

REJTARSKA № 16.

PRZEDSTAWICIEL:

T-wa Akc. Zakładów Wyrobów Metalowych

Konrad, Jarnuszkiewicz i S-ka w Warszawie.

T-wa Zakładów Metalicznych w Debalcowie.

URZĄDZA:

Wodociągi i Kanalizacyę miast i mieszkań. Windy osobowe i towarowe. Ogrzewanie i wentylacyę, szpitale.

Mosty i konstrukcye żelazo-betonowe.

Węgiel kamienny Doniecki i Dąbrowiecki.

Aparaty „SIROCCO" do czyszczenia kotłów rurkowych

DOM HANDLOWY

INŻYNIER HUSZCZO, ŁOZIŃSKI i S-KA

KIJÓW, KRESZCZATYK № 25.

ADRES DLA DEPESZ: KIJÓW, HUSZCZO.

TELEFON № 248.

Węgiel, Kokв, Cement, Żelazo, Blacha, Belki żelazne, Surowiec.

PRZEDSTAWICIELSTWO

Noworosyjskiego Towarzystwa w Józówce.

Dr Z. Januszewski

BIURO AGRONOMICZNE i LABORATORYUM

KIJÓW, Luterańska 11, telefon 940.

Depesze: KIJÓW — DEMBIAN.

POLECA:

nasiona buraków pastewnych (Mammuth, Eckendorf, Oberndorf, Półcukrowe) **marchwi, traw,** koniczyn lucerny i innych roślin pastewnych produkcyi

„IWASZKOWCE“

H. DĘBICKIEGO na Podolu

nagrodzonej wielkim medalem srebrnym Minist. Roln. na Wystawie rolniczej w Płoskirowie, oraz medalami złotymi na wystawach w Odesie i Humaniu.

Wykonanie analiz chemicznych wszelkich produktów i materyałów rolnictwa i przemysłu rolnego.

Ocena nasion

Sprzedaż nawozów sztucznych (Tomasówka, **Kainit,** sole potasowe, **Saletra chilijska,** Superfosfat).

Oferty na żądanie wysyła się niezwłocznie.

J. KERNTOPF i Syn

KIJÓW, Kreszczatyk 33. Telefon 809.



Fabryka w Warszawie, Miodowa 12.

Skład Fortepianów i Pianin

DOSTAWCY

Kijowskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Muzycznego, oraz Warszawskiego Konserwatoryum

PRZEDSTAWICIELSTWA

pierwszorzędnych rosyjskich i zagranicznych fabryk jako to: Blüthner, Berdux, Szreder, Ronisch, Apollo, i własnej fabryki w Warszawie, i in.

Katalogi wysyłają się na żądanie gratis-franko.

Wynajem. Reparacya. Strojenie.

Kawiarnia Udziałowa

w Kijowie.

FUNDUKLEJOWSKA № 5.

Telefon № 2267.

Urządzona na wzór wielkich europejskich kawiarni.

DANIA MIĘSNE.

PIWO.

Gazety we wszystk. językach.

Olbrzym. sala bilardowa

Otwarta do g. 2-ej w nocy.

Kijowski

PRYWATNY BANK

HANDLOWY

założony w 1868 roku.

Załatwia wszelkie operacye bankowe w działach towarowym i komisowym.

kapit. Zakładowy 2.500.000 rb.

WSPANIAŁA STAŁA WYSTAWA

Salonowych,
Sypialnych,
Jadalnych
i Gabinetowych

MEBLI

wyłącznie własnego wyrobu
w fabrycznym składzie

J. KIMAJERA

KIJÓW,

Mikołajowska, w własnym gmachu.

Uprasza się o łaskawe zwiedzanie magazynów.

K. KRUSZEWSKI

KIJÓW,

Gimnazyalna № 1.

Telefon № 168.

■

Przedsiębiorstwo robót żelazno-betonowych i betonowych.

Mosty, wiadukty, zbiorniki i t. p.

Stropy i dachy domów mieszkalnych i fabryk.

Budowa całkowitych budynków żelazno-betonowych.

Projekty i kosztorysy na żądanie.

Cement.
Węgiel.
Antracyt.
Koks.

DOM BANKOWY

D. Mierzwiński i S-ka

Kreszczatyk 27. — Telefon 1864

Załatwia wszelkie operacye bankowe na najdogodniejszych warunkach.

PŁACI

6% na bieżących rach.;
na wkłady ½ roczne 6%, na roczne 7%.

WYRABIA POŻYCZKI W BANKACH ZIEMSKICH I REALIZUJE TAKOWE.

DZIAŁ ROLNICZY

KOMISOWO-HANDLOWY

Maszyny i narzędzia rolnicze. Pasy.
Nawozy sztuczne.

Wyłączne przedstawicielstwo na kraj Południowo-Zach. renomow. pługów

„Jan Zawadzki i S-ka"

w Warszawie.

T. Młoszewski i S-ka

Biuro Techniczne i Dnieprowska Fabryka Maszyn

w Kijowie (Puszkińska 11-b).

POLECAJĄ:

wszelkie aparaty i przyrządy dla

Piaskarni i rafineryi cukru,

wszelkie aparaty i przyrządy dla

Gorzelni.

Specyalnie:

Budowa cukrowni i gorzelni.

❋ ❋ ❋

DZIENNIK KIJOWSKI

PIERWSZE i JEDYNE CODZIENNE PISMO NA RUSI

ROZPOCZĄŁ VI ROK ISTNIENIA.

Wychodzi w roku 1911 pod dotychczasowem kierownictwem i z programem politycznym niezmienionym.

„Dziennik Kijowski" w r. 1911 wprowadził cały szereg ulepszeń zarówno pod względem treści jak i formy.

W roku 1911 **„Dziennik Kijowski"** drukowany jest **specyalnemi nowemi czcionkami,** co podniosło czystość i czytelność pisma.

W roku 1911 **dział informacyi telegraficznych „Dziennika"** został znacznie rozszerzony, a zwłaszcza dział telegramów **z Warszawy, Krakowa, Lwowa i Poznania.**

Z Petersburga, Wiednia i Berlina nadsyłają do **„Dziennika Kijowskiego"** najświeższe informacye specyalni korespondenci.

Oprócz telegramów Agencyi Petersburskiej i wymienionych agencyi własnych **„Dziennik Kijowski"** umieszcza **szereg korespondencyi własnych i specyalnych** korespondentów: **z Warszawy, Lwowa, Krakowa, Poznania, Wilna, Żytomierza, Kamieńca Podolskiego, Cieszyna,** nadto w roku 1911 dział prowincyonalny **„Dziennika Kijowskiego"** zasilać będą **korespondenci z Humania, Berdyczowa, Łucka, Winnicy, Płoskirowa, Radomyśla, Sławuty, Zwinogródki, Szepetówki, Białej Cerkwi, Smiły, Zasławia, Korca, Równego, Starego-Konstantynowa i innych miast i wsi naszego kraju.**

O życiu zagranicznem informować będą czytelników **„Dziennika Kijowskiego"** korespondenci **z Wiednia, Berlina, Rzymu i Paryża.**

Z życia Cesarstwa i kolonii polskich dostarczać będą wiadomości korespondenci **w Petersburgu, Charkowie, Odesie i Baku.**

W dziale literackim „Dziennik Kijowski" drukuje w dalszym ciągu powieść

p. **Edwarda Paszkowskiego** p. t.:

„ROZBITKI".

Wkrótce zaś **„Dziennik Kijowski"** rozpocznie druk barwnej powieści obyczajowo-społecznej znakomitego naszego powieściopisarza, autora „UNII"

p. **Józefa Weyssenhofa**

„ZNAJ PANA".

Powieść ta pisana jest **specyalnie i wyłącznie** dla **„Dziennika Kijowskiego".** Autor, który obecnie nad tym najnowszym swoim utworem pracuje, zastrzega sobie ewentualną zmianę podanego powyżej tytułu.

Ponadto **„Dziennik Kijowski"** poda swym czytelnikom oryginalną psychologiczną nowelę wysoce cenionego i utalentowanego pisarza

p. **Tadeusza Jaroszyńskiego** p. t.:

„SFINKS".

Wreszcie umieszczać będzie **„Dziennik Kijowski"** w odcinku **szereg powieści tłómaczonych. W dziale historycznym** ma **„Dziennik Kijowski"** przyrzeczony współudział znakomitego historyka Rusi

p. **Aleksandra Jabłonowskiego** i D-ra **Konopczyńskiego.**

Nadto drukować będzie [illegible] historyczne [illegible] „Noc z 6 na 7 października" p. **W. Orogomira** p. t.:

„Uwagi nad taktyką polską w bitwie pod Grunwaldem".

W lutym 1911 r. prenumeratorzy **„Dziennika Kijowskiego"** otrzymają ozdobiony licznemi ilustracyami

Dodatek Ilustrowany,

poświęcony rocznicom urodzin króla Kazimierza Wielkiego i Fryderyka Szopena, jakoteż najważniejszym wypadkom roku ubiegłego.

Prenumeratorom **„Dziennika Kijowskiego"** przysługuje w r. 1911 prawo nabywania po cenie zniżonej cennych wydawnictw H. Mościckiego – **Dziejów Porozbiorowych Litwy i Rusi.** Wydawnictwa Dziennika „Rozwój" p. t.: **„Kraków;** D-ra Konecznego – **Historyi Polskiej.**

WARUNKI PRENUMERATY **„Dziennika Kijowskiego"** pozostają niezmienione, a mianowicie:

12 rb. rocznie, **6** rb. półrocznie, **3** rb. kwartalnie, **1** rb. miesięcznie.

Osobom, które dotychczas opłacały zniżoną prenumeratę 6 i 8 rb., prawo to przysługuje i w roku 1911